

Jacques'a Maritaina rozrachunek z Vaticanum II

To książka szczególnie cenna, która nie uległa, jak mawiał Benedykt XVI, „fałszywemu Duchowi Soboru” – pisze Michał Kmiec w recenzji „Wieśniaka znad Garrony”, książki Jacques'a Maritaina wydanej przez wydawnictwo „W drodze”

Jacques Maritain to szanowany filozof XX wieku, jeden z „odnowicieli” filozofii tomistycznej i współtwórca personalizmu etycznego. To także świecki uczestnik Soboru Watykańskiego II i inspirator wielu jego tekstów. Jego wydana niedawno przez wydawnictwo „W drodze” książka „Wieśniak znad Garrony”, wpisuje się w debatę o Kościele, którą można nazwać „posoborową”. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ponad pół wieku jakie minęło od uroczystego zamknięcia Vaticanum II nadal stanowi on niezwykle istotny punkt odniesienia dla współczesnej debaty na temat Kościoła i o Kościele.

Powstało mnóstwo książek opisujących „Kościoł posoborowy”. Jest on nieustannym przedmiotem badań socjologów, politologów, czy psychologów. Wiele pozycji poświęconych Kościołowi stanowią publikacje opisujące kryzys tej instytucji. Ukazują spadek powołań w seminariach, utratę poczucia sacrum, czy np. banalizację liturgii. Z drugiej strony, na półkach księgarskich możemy znaleźć optymistyczne analizy rozkwitu nowych ruchów i wspólnot kościelnych, zapis debat na temat zalet Nowej Ewangelizacji, czy też nowych środków

duszpasterskich, które nie tylko pozwolą zatrzymać odpływ wiernych, ale wręcz przeciwnie – pozwolą przyciągnąć zagubionych i poszukujących.

Ale istnieje też trzeci typ książek „posoborowych”. Stanowi on być może typ najgorszy (krytykowany przez Maritaina w sposób szczególny) – są to książki reformatorskie. Po Soborze Watykańskim II coraz bardziej widoczne stawało się zjawisko, którego symbolem stał się słynny niemiecki ruch *Wir sind Kirche* (My jesteśmy Kościołem). Za zmiany w Kościele postanowiły wziąć się grupy, które poczuły w sobie zapal reformatorski, pisząc nieustannie na temat tego, co trzeba zmienić, co trzeba poprawić, a co w ogóle jest niepotrzebne. Kościół w takim ujęciu staje się „naszą własnością” i to zarówno dla tych, dla których Sobór Watykański II był momentem jedynie inicjującym wielkie reformy, które trzeba dokończyć, jak i dziejową katastrofą, którą trzeba odwrócić, zawrócić do czasów „wspaniałego wieku XIX”.

*Maritain stawia się w pozycji
gorącego orędownika odnowy
soborowej i obrońcy jego
tekstów*

Wspólnym mianownikiem wymienionych wcześniej typów publikacji jest to, że skupiają się one na instytucji ziemskiej.

Wręcz jego organizacji i sile. Tymczasem nie łatwo trafić na książki, które w centrum stawiają Boga, opisujące „Jego Kościół”. Na szczęście są i takie. Obok dostępnych w języku polskim np. publikacji wybitnego niemieckiego teologa Dietricha von Hildebrandta („Koń trojański w Mieście Boga”, „Spustoszona winnica”) wydawnictwo „W drodze” oferuje nam kolejną pozycję napisaną przez człowieka wiary, będącą

traktatem filozoficznym. Jacques Maritain w typowo tomistycznym stylu wiedzie nas od ściśle ziemskiej perspektywy ku mistycznemu światu idei, cały czas pozostając w kontakcie z rzeczywistością. Byłoby umniejszeniem tego co napisał, gdybym stwierdził, iż książka przenosi nas do sfery Rozumu. To coś więcej, to sfera Logosu (Odwieczny Bóg-Słowo-Rozum-Sens). Z tego powodu książka nie jest napisana językiem lekkim (Maritain jako wytrawny intelektualista wielokrotnie odsłania swą erudycję). Traktat ten stanowi pewien rodzaj naturalnej teologii, która próbuje objąć sprawy Boże na płaszczyźnie poznania rozumowego.

Autor, uczestnik Soboru, dzieli się swoimi refleksjami pisanyymi niemal „na gorąco”, niedługo po zakończeniu tego epokowego wydarzenia. Maritain rozpoczyna swe dzieło od wyrazów wdzięczności Bogu Najwyższemu za to wspaniałe Zgromadzenie. Stawia się zatem w pozycji gorącego orędownika odnowy soborowej i obrońcy jego tekstów. Jest on głęboko zakorzeniony w chrześcijańskim stylu życia; nie mamy tu do czynienia z kolejną książką o skandalu, z pamfletem, czy świetnie napisaną apologią-propagandą. Autor jest całkowicie szczery. Sądzę, że ten fakt wielu czytelnikom może umknąć. Przyzwyczajeni do współczesnych mass-mediów takie niewielkie gesty czułości, czy życzliwości łatwo przeoczamy. Mimo to następuje dość gorzka refleksja nad stanem współczesnego Kościoła, teologii i filozofii, która przewija się przez wszystkie strony „Wieśniaka znad Garrony”. Autor nie boi się używać słów niepopularnych jak choćby „neomodernizm”. Nic więc dziwnego, że jednym z istotnych tematów książki okazuje się punktowanie błędnych idei (wręcz herezji) oraz rozprawa z nimi.

„Wieśniak znad Garrony” nie jest jednak opisem „zła” w Kościele i świecie. Wręcz przeciwnie. Pomimo wielu cierpkich słów na temat współczesności, stanowi ono wielki poemat o dobru i nadziei. Jacques Maritain mówi o odnowie soborowej jako o Nowym Ogniu (nawiązanie do Pięćdziesiątnicy), ukazując praktyczną realizację dokumentów soborowych i wcielenie jego słów (Słowo – jakże ważne pojęcie w przestrzeni wiary) w życie. Młodego katolika może jednak razić nadmierny optymizm i zachwyty nad tym co „nowe”. Książka została napisana pięćdziesiąt dwa lata temu. Autor zachwyca się skutkami odnowy soborowej, które dla katolika w Polsce wydają się być czymś absolutnie normalnym, codziennym, powszechnym. Dlatego, im więcej czytelnik zauważa, że czuje się znudzony takim zachwytem nad tym, co wydawałoby się jest zupełnie oczywiste, tym bardziej powinien się cieszyć. Odnowa soborowa po prostu się powiodła! Zostaje jednak i ten optymizm, który ciężko nazwać nadzieją. Od wielkich umysłów oczekujemy „proroctwa”, przewidywania skutków błędów szalejących w umysłach ludzi obarczonych grzechem pierworodnym. Autor wpisuje się w „szkołę francuską”, która na świat patrzyła zbyt optymistycznie i euforycznie. Niektóre fragmenty biją wręcz „blaskiem łatwowierności”. Ekumenizm, wielka współpraca religii i ludów, odnowa filozofii – sprawy te wydają się być opisywane bardziej z perspektywy idealisty, niż realisty, co dziwi biorąc pod uwagę mocną krytykę idealizmu w dalszej części książki.

Autor tytułuje się „wieśniakiem”, przypisując takiej osobowości dwie cechy: zdrowy rozsądek, oraz „mówienie jak jest” bez patrzenia na innych i poprawność polityczną. W tym drugim przypadku, wielokrotnie przekonuje nas, iż jest stary i dlatego będzie mówił całą prawdę, nawet jeśli jest ona niewygodna. Dzięki czemu mamy rozprawienie się nie tylko z ideami, ale i wprost z twórcami (szczególny

„Wieśniak znad Garrony” nie jest opisem „zła” w Kościele i świecie. Wręcz przeciwnie. Pomimo wielu cierpkich słów na temat współczesności, stanowi ono wielki poemat o dobru i nadziei

rozdział poświęcony został Pierrowi Teilard de Chardin, nazwanym przez Dietricha von Hildebrandta zbiorcą wszystkich historycznych herezji). Tym bardziej wydaje się być dyskusyjny najślabszy w całej

książce rozdział poświęcony relacjom chrześcijan i niechrześcijan, gdzie autor konstruuje teorię o ludzkości jako Ciele Chrystusa. Z niewierzących i nieochrzczonych czyni „Członków Ciała w możności”, domagając się spojrzenia na nich jako na „powołanych do tego, by stali się tym, czym nie są”[1] zamiast na to kim są. Takie spojrzenie może kłócić się z prawdą i miłością bliźniego.

W moim przekonaniu najtrudniejszym problemem teologicznym, jaki pozostał nam w soborowej spuściźnie jest drugi rozdział Konstytucji dogmatycznej o Kościele Lumen Gentium. Nieustannie aktualne pozostają słowa Karola Wojtyły: „Vaticanum II, nawiązując do całej Tradycji, zarysowuje taki obraz rzeczywistości Ludu Bożego, w którym z jednej strony musimy obawiać się przynależności zewnętrznej bez wewnętrznej, a z drugiej strony nie możemy wykluczać przynależności – a co najmniej przyporządkowania do Ludu Bożego „od wewnątrz”, któremu nie towarzyszy „od zewnątrz” przynależność do jakiegokolwiek wspólnoty religijnej. Trudno tutaj wykazywać, w jaki sposób taki obraz rzeczywistości Ludu Bożego odpowiada Objawieniu, jego najpierwotniejszym przekazom i całej Tradycji. To jakieś osobne

zadanie dla teologów”[2]. Jedność i Jedyność Kościoła koniecznego do zbawienia zawsze stanowił punkt wyjścia debaty na temat zbawienia niekatolików. Maritain wychodząc od tekstów soborowych, próbuje zmierzyć się z tym problemem na sposób filozoficzny. Niestety, uważam, że ten wielki myśliciel z zadaniem tym sobie nie poradził, zwłaszcza gdy widząc niedostatki swej teorii przechodzi z poziomu spekulatywnego na poetycki. A na tym polu ciężko jest uchronić się od dwóch błędów współczesnych herezji eklezjologicznych, które tak skrytykował w podrozdziale poświęconym teilhardyzmowi; a jest to spojrzenie na Boga, jako na coś nieokreślonego, rozpuszczonego w stworzeniu (zanegowanie Boga osobowego, głównie na gruncie myślenia panteistycznego) oraz brak zmierzenia się z Tajemnicą Wcielenia. W „Wieśniaku znad Garrony” możemy zatem przeczytać o „licznych ogniskach energii duchowej skromnych, niewidocznie promieniujących gwiazd”[3], czy o członkach Ciała Chrystusa, które są „w stanie rozproszenia w indywidualnych osobach rozległej galaktyki niemającej jedności organicznej”[4]. Ton poetycki utrzymuje się również w rozdziale poświęconym jedności Kościoła. Pisząc o członkach Ciała, Maritain wymienia członki widzialne (zarówno żywe jak i martwe) jak i członki niewidzialne zarówno dla innych jak i siebie samych. Tak oto mamy członki niewidzialne, będące członkami widzialnego Kościoła w sposób anormalny i niedoskonały, które dążą mimowolnie do pełnej jedności z innymi członkami. Ani razu nie wspomina o rozróżnieniu na „przynależność” i „przyporządkowanie” do Kościoła, które stosuje Lumen gentium. W uszach dźwięczy błędna koncepcja (niezwykle rozpowszechniona wśród katolików) „kręgów przynależności” do Kościoła[5]. Na przestrzeni wieków istniały wielorakie wytłumaczenia kwestii zbawienia niekatolików, bo w gruncie rzeczy próba rozszerzenia Kościoła jest skutkiem poszukiwania owych dróg. Maritain nie odwołuje się jednak do żadnych tradycyjnych teorii, jak choćby chrzest pragnienia, Ciało i Dusza Kościoła (św. Robert Belliarmin), nieprzewyciężona ignorancja (bł. Pius IX), przynależność

rzeczywista i w pragnieniu (Pius XII). Biorąc pod uwagę fakt Tajemnicy Wcielenia, ciężko zgodzić się z Maritainem w kwestii, iż Ciało Kościoła może być niewidzialne, że członkostwo może być anormalne. Jeszcze w czasach św. Tomasza z Akwinu mówiło się o Kościele jako o Ciele Prawdziwym (namacalnym, całkowicie widocznym, jako o Chrystusie Wcielonym). Maritain napisał dzieło filozoficzne, posługując się słownictwem metafizycznym, nie teologicznym (choćby słowa – „możność” i „akt”). Jego zdanie warto zatem przedyskutować, choć w moim przekonaniu problemu eklezjologicznego o którym wspomniałem nie rozwiązuje.

Autor tytułuje się „wieśniakiem”, przypisując takiej osobowości dwie cechy: zdrowy rozsądek, oraz „mówienie jak jest” bez patrzenia na innych i poprawność polityczną

Autor nie pływa jednak w idealistycznych teoriach na temat przyszłości świata i wyższości Miłości nad Prawdą. Prawdzie i tym, czym ona jest poświęca wiele stron

rozważań. Cała książka opiera się przecież na pewnym scholastycznym wykładzie, który ma nas do czegoś przekonać. Tytułowy wieśniak nie jest pozbawiony zmysłu realizmu. Dziękując za „ekumeniczny” zwrot Kościoła przestrzega przed posyłaniem do tego dzieła „ludzi miękkich”, chwiejnych, bez oparcia w Rozumie, w tożsamości katolickiej. Pisząc o byciu z niekatolikami z miłości dla nich samych (to jest jako o wielkim dziele miłosierdzia przede wszystkim), kończy uznaniem chrystusowego wezwania „nauczajcie wszystkie narody” za najwyższą aktywność misyjną. Takie niewielkie uwagi są dla dzisiejszego Kościoła szczególnie istotne. Wydaje się tak po ludzku, że wiele błędów i

kryzysów, które spotykamy na łonie *Ecclesii* wynika być może z tego, że do wszelkiej działalności garną się ludzie do tego zupełnie nie powołani. A nacisk na pewne elementy pozytywne (użyjmy tego przymiotnika, uznając jego ułomność w debacie o Kościele), wynika z faktu pewnej nowości. Tylko człowiek dobrej woli, bez uprzedzeń może zrozumieć Maritaina, trzeba bowiem być wieśniakiem, gdyż „Bóg zakrywa te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi a objawia je prostaczkom” (Mt 11, 25).

Tomistyczny realizm ujawnia się w zdrowym rozsądku. Autor nie porusza się w mętnej wodzie progresistów i integrystów. Interesuje go tylko prawda i nawet jeśli w niektórych fragmentach ujawnia się jego poetycka wizja świata, to jest to książka bardzo konsekwentna. Jako całość stanowi spójny obraz światopoglądu francuskiego myśliciela. Jest to także wielka nauka myślenia tomistycznego.

Jacques Maritain jest wielkim piewą wolności, również w nauce; w filozofii i teologii. Nie domaga się od każdego bycia tomistą, nie domaga się by każdy myśliciel myślał tak jak on. Na drodze do odkrycia prawdy stawia de facto jeden warunek: wierność Chrystusowi[6]. Być może jego sukces naukowy wynika ze słusznego odczytania tomizmu. Jak mówił Gilbert K. Chesterton o św. Tomaszu z Akwinu w swojej książce poświęconej temu średniowiecznemu gigantowi, Tomasza moglibyśmy uznać w średniowieczu za liberała.

Zdrowy rozsądek, tak jak opisuje go Maritain jest doskonałą harmonią Prawdy i Miłości, którą jest Bóg. Cała odnowa soborowa dokonała się z powodu zaciemnienia tej harmonii, zakurzenia Miłości. Maritain nie odrzuca dogmatyki, jest bardzo ortodoksyjny. Nie staje się progresistą,

*„Wieśniak znad Garrony”
odslania nam zakurzoną
Miłość w harmonii z Prawdą, i
dlatego być może wielu
książka ta może się wydać
nieco przesłodzona*

który głosi miłość odrzucając prawdę, ani integrystą, który trzymając się ściśle dogmatów, ma problem z miłością „cierpliwą, łagodną, która wszystko przetrzyma” (1 Kor 13). „Wieśniak znad

Garrony” odslania nam zakurzoną Miłość w harmonii z Prawdą, i dlatego być może wielu książka ta może się wydać nieco przesłodzona, dziś bowiem, przynajmniej w Europie (ponad pół wieku po Vaticanum Secundum) czujemy wielką potrzebę obrony Prawdy. Prawdziwe są bowiem słowa kard. Mullera: „Kościół już nie służy światu w jego drodze do Boga, lecz ofiaruje siebie światu, aby być pożytecznym jako jedna z wielu inicjatyw społecznych i przez to udowodnić, że ma prawo do istnienia. Kościół stał się zaledwie pewnym światopoglądem służącym do uporania się z myślą o przygodności bytu ludzkiego, będąc równocześnie agencją zaangażowania społecznego”[7]. Jest to zatem książka szczególnie cenna, która nie uległa, jak mawiał Benedykt XVI, „fałszywemu Duchowi Soboru”.

Osią tego swoistego traktatu filozoficznego o Kościele są słowa:

„historia świata postępuje jednocześnie po linii zła i po linii dobra”[8]. Książka „Wieśniak znad Garrony” stawia w centrum paradoks Krzyża. Odpowiedzią Boga na nasz grzech i śmierć, było uniżenie się Logosu podczas Misterio Cealestii, a także Męka i Śmierć na Kalwarii. Książka opisuje postęp linii dobra jako Boską odpowiedź na linię zła. Każdy światowy kryzys, kryzys człowieka, kryzys moralności, kryzys cywilizacji (ba, nawet Kościoła); celowo używam tu słowa z nauk

społecznych, łatwiej wtedy wychwycić myślenie „nie z tego świata”; spotyka się z porankiem Zmartwychwstania. Każdy ludzki grzech powoduje nieustanne rozszerzanie się oceanu Miłosierdzia Bożego. Historia udowadnia nam, że zło może się rozwijać i nawet jeśli człowiek nie jest sobie w stanie wyobrazić czegoś straszniejszego od okropieństw II wojny światowej, czy postmodernistycznego relatywizmu prowadzącego się do zanegowania wszystkiego (mówimy tu bowiem nie tylko o czynach ale i o ideach, które rządzą światem), to „ojciec kłamstwa” jest złem bezgranicznym. Świat zmierza do miejsca, w którym nie wiemy czy Bóg znajdzie wiarę na tym świecie (Łk 18, 8), a przecież cała odnowa soborowa nie była potępieniem zła tego świata, lecz nowym Krzyżem. Owe otwarcie się na świat jest na to dobitnym dowodem.

Jest jeszcze druga myśl, którą jak sądzę „Wieśniak znad Garrony” ukazuje nam w sposób dobitny. Kościół, ta Oblubienica Chrystusa jest całkowicie nie z tego świata, wyprzedza owy postęp zła o kilka długości. Intuicje soborowe bywają niezrozumiane, bowiem zbyt mocno pochłania nas ziemskość; bywają nierealizowane z powodu braku zakorzenienia naszego ułomnego poznania w Odwiecznym Logosie. Kościół kroczy drogami boskimi (dla wielu nieracjonalnymi, choć takie stwierdzenie jest błędem, bowiem rozum należy do świata boskiego), „które nie są naszymi drogami” (Iz 55, 8). Wcielenie Miłości, która dokonuje się w Kościele jest prawdziwym Zmartwychwstaniem!

Michał Kmiec

Por. J. Maritain, *Wieśniak znad Garrony*, Poznań 2017, s. 96.

K. Wojtyła, U podstaw Odnowy – studium o realizacji Vaticanum II, Kraków 2003.

Por. J. Maritain, Wieśniak znad Garrony, Poznań 2017, s. 106.

Tamże, s. 329.

Por. <http://teologia-duchowosci.blogspot.com/2009/09/na-tropie-kręgow-przynależności-do.html> (dostęp: 26.01.2018 r.).

Co prawda jego rozważania nad kwestią realizmu doprowadzają go do zaskakujących wniosków. Całą nowożytną filozofię poza Bergsonem (Kant, Hegel, Husserl, Heidegger) wyrzuca poza nawias filozofii, nazywając ją ideozofią. Nie odmawia jednak miana filozofii marksistom.

<http://www.pch24.pl/kardynal-mueller--kosciol-niestety-nie-sluzyl-juz-jako-droga-do-boga--ale-jako-inicjatywa-spoeczna,55407,i.html#ixzz4vq4Os4Ti> (dostęp: 26.01.2018 r.).

Tamże, s. 17.